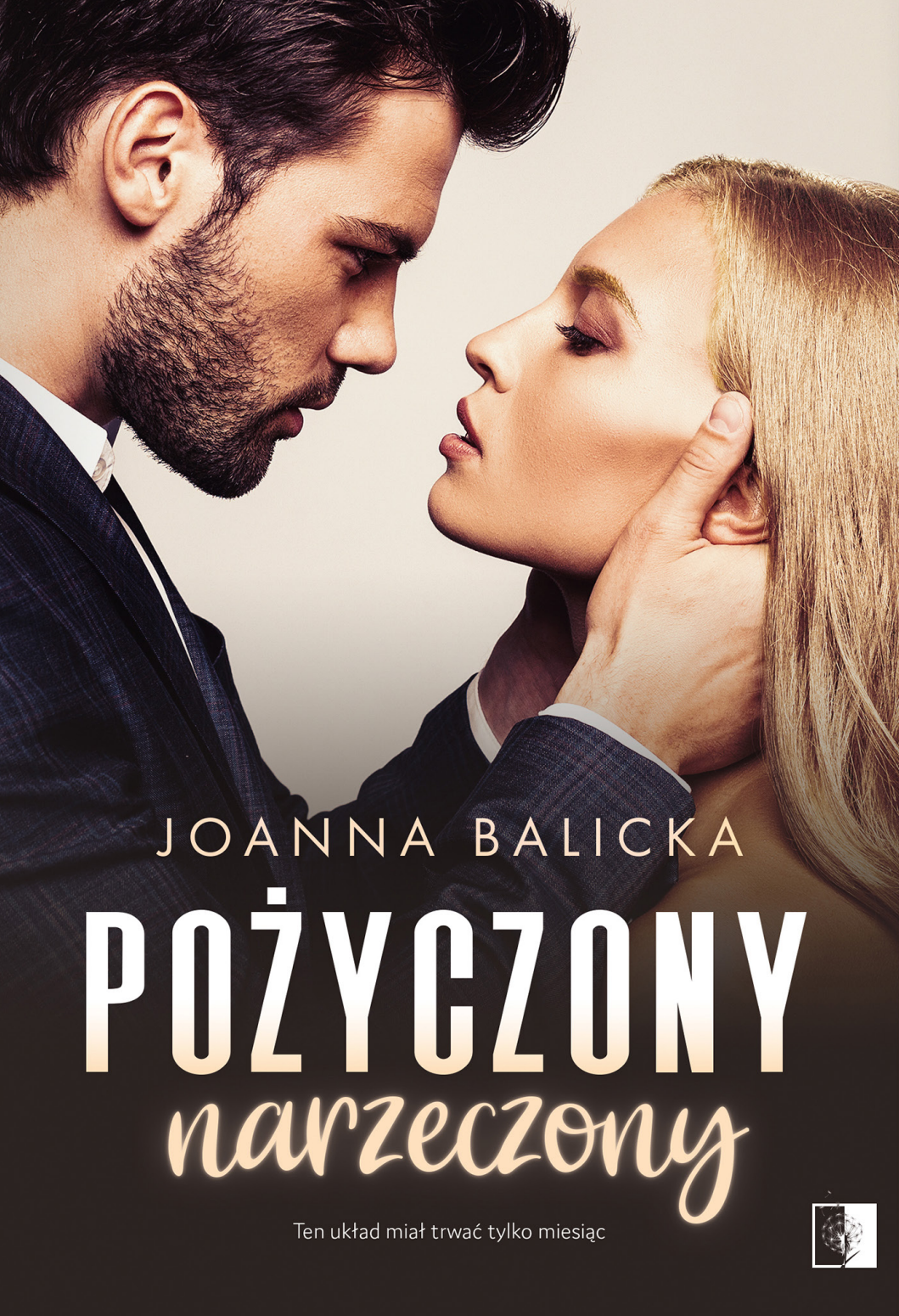




JOANNA BALICKA

POŻYCZONY

narzeczony

Ten układ miał trwać tylko miesiąc



Copyright ©
Joanna Balicka
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-782-6

JOANNA BALICKA

**POŻYCZONY
NARZECZONY**

OŚWIĘCIM 2022

„Weź mnie za rękę, weź też całe moje życie, bo nie
mogę się powstrzymać od zakochania się w tobie”.

– Elvis Presley, *Can't Help Falling in Love*

PROLOG

Laura

Nie, to nie będzie kolejna słodkopierdząca historia o miłości. Mój wymaginowany książę z bajki nie przybędzie na białym ruma-ku, nie wyrwie mnie spod skrzydeł potężnego smoka, a ja nie spuszczę mu warkocza, by mógł wspiąć się po nim do najwyższej wieży. Nie pozwoliłabym byle facetowi ciągnąć się za włosy, bo to boli jak cholera.

Nie mogliśmy przecież się w sobie zakochać.

Ostatnim razem, gdy tak się stało, uczyłam się w cholernym liceum. Byliśmy tylko dzieciakami i właściwie nikt nie powinien nas za to winić, a przynajmniej tak starałam się to sobie wytłumaczyć. Cóż... było, minęło, czyż nie?

Czasem, gdy miewam gorsze dni, znienacka dopada mnie wspomnienie tego jednego, niezwykle żenującego, wydarzenia. Nigdy nie próbowałam wtopić się w grono elity, która dyktowała zasady w szkole. Prawdę mówiąc, nie miałam zbyt wiele czasu, by chodzić na imprezy. Pierwszą połowę dnia spędzałam w szkole, a drugą w kawiarni, gdzie pracowałam na pół etatu.

– Stolik ósmy jest twój. – Nadine rzuciła notesem w moją stronę.

Zmierziłam palcami francuską grzywkę i przybrałam najbardziej uprzejmy uśmiech, na jaki tylko było mnie stać po sześciogodzinnej zmianie. W chwili, gdy weszłam do części dla gości, mój wzrok padł na grupkę licealistów siedzących na obu czerwonych kanapach. Kolana zmiękły mi do konsystencji galaretki, a żołądek chyba wywrócił się na drugą stronę.

Ja pieprzę. To on.

Aaron Colder we własnej, pieprzonej, osobie.

O nie.

Ścisnęłam notes tak mocno, że ten zatrzeszczał mi między palcami. Odwróciłam się i czym prędzej uciekłam z powrotem do części gospodarczej. Przywarłam plecami do drzwi, starając się jakkolwiek zapanować nad rozszalałym biciem serca.

– Laura? – Managerka patrzyła na mnie z uniesioną brwią.

– Przyjąłeś już zamówienie?

– Nie mogę – wydukałam.

– Czego nie możesz?

Przyłożyłam dłoń do piersi, a powietrze uciekło gdzieś w drodze do gardła. Zamrugałam, jak gdybym była totalnie naćpana.

– On... – wykrztusiłam.

– Co, ha? – Założyła ramiona na piersiach, marszcząc przy tym brwi. – Udaru dostałeś?

– Colder – szeptałam. – Colder tam jest.

Nadine zagwizdała, udając ironicznie, że się tym przejęła.

– Wzruszające – mruknęła beznamiętnie. Złapała mnie za ramiona, odwróciła tyłem i pchnęła w stronę wyjścia. – A teraz przyjmij zamówienie!

Wpadłam do części restauracyjnej, o mały włos nie zaliczając bliskiego spotkania z podłogą. Wyprostowałam się, uciekając spojrzeniem do chłopaka odpowiedzialnego za mój niedoszły zawal serca. Kolana trzęsły mi się z niewiadomej przyczyny, a dłonie spocły tak, jakbym właśnie wyjęła je z wody. W ustach doskwierała mi suchość.

Miałam wrażenie, że cała droga do stolika numer osiem trwała z kilka godzin. Stanąwszy przed grupką licealistów, zdałam sobie sprawę z tego, że wstrzymałam powietrze. Patrzyłam na niego, ale on nie patrzył na mnie.

Gdyby wino było człowiekiem, miałoby na imię Aaron Colder. Kuszący spojrzeniem, zawracający w głowie, słodki w smaku, rozkoszny dla podniebienia, obiecujący niezobowiązujący

relaks, podnoszący ciśnienie, doprowadzający do erotycznego uniesienia... choć zostawiający z ogromnym bólem głowy.

Wróciłam wspomnieniami do dnia, w którym ujrzałam go po raz pierwszy. Ten jeden raz pozwoliłam, by znajoma zabrała mnie na mecz hokeja. Sposób, w jaki śmiało poruszał się po lodzie, jak agresywnie pogrywał z przeciwnikami, jak zawzięty był, by doprowadzić drużynę do wygranej, wszystko to sprawiało, że ten hart ducha najzwyczajniej w świecie mnie zainteresował.

A później zdjął kask i uwolnił zmierzwione włosy. Ukazał wyraźnie zarysowaną szczękę, a jego dziki, pewny siebie, uśmiech przyprawił mnie o szybsze bicie serca. Poznałam nazwisko szatyna przez to, że miał je napisane na koszulce.

I wtedy mnie olśniło. Zналиśmy się. To znaczy... ja znałam jego.

Kiedy byłam małą dziewczynką, wpadłam na niego, niosąc loda. Łatwo wyobrazić sobie starszego o dwa lata chłopaka umorusanego truskawkowym deserem. Ale jego karmelowe oczy – zamiast patrzeć na mnie ze złością, przypatrywały mi się z cieniem rozbawienia. To wtedy moje serduszko przedszkolaka po raz pierwszy zabiło odrobinę mocniej.

Pamiętałam go, choć nie miałam pojęcia, jak ma na imię.

Poznałam je dopiero na przyjęciu koktajlowym zorganizowanym w ramach eventu dobroczynnego. Miałam niewiele, może z dziesięć lat. Nie wiedzieć czemu, byłam dużo odważniejsza i z niezwykłą śmiałością poprosiłam go do tańca. *Can't Help Falling in Love* Elvisa Presleya wybrzmiewało właśnie z głośników. Od tamtej pory to była nasza piosenka.

Poruszaliśmy się tak miękko, jakbyśmy trenowali ten układ. Czasem deptałam po jego butach, czasem on za mocno wykręcił mi palec podczas obrotu, ale nie miało to żadnego znaczenia.

– Zobaczycie, kiedyś spotkamy się na ich ślubie! – niosły się głosy w tle.

Uwielbiałam, gdy moja sukienka unosiła się i falowała pod wpływem ruchów. Była w kolorze różowego złota i pasowała do moich pantofelków. On miał na sobie jeansową koszulę, ciemne spodnie, ale w tym wszystkim nie mogłam odwrócić uwagi od jego oczu. Wtedy po raz kolejny moje serce забиło mocniej dla tego chłopca.

Byliśmy jednak zbyt młodzi, by można było mówić o miłości.

Kiedy jednak zobaczyłam go na lodowisku, moja pompa życia prawie zwariowała od wybicia tysiąca uderzeń na minutę. Od tamtej pory zaczęłam układać w głowie niestworzone scenariusze. Musiałam szczerze to sobie powiedzieć: on nie był z mojej ligi, więc jedyne, co mi zostało, to kreowanie wyobrażeń o tym, jakby to było być z nim. Wtedy też powstały pierwsze strony książki, którą pisałam. Snułam opowieść o nas samych w sytuacjach, w których najczęściej go widywałam: w kawiarni, na meczu, w szkole, na siłowni... on po prostu nie mógł wyjść mi z głowy.

Nikt nie wiedział o moim małym grzeszku, bo nigdy nie odważyłabym się publikować wpisów. Wzdychałam do niego w sekrecie i nikt nie był z tego powodu pokrzywdzony.

Teraz, stojąc przed nim w różowym uniformie, przez głowę przebiegły mi już wyobrażenia o tym, jak zabrał mnie na randkę, jak będzie wyglądał nasz ślub, krój mojej sukienki, smak tortu weselnego, imiona naszych dzieci i to, jak będzie je uczył gry w hokeja.

Problem w tym, że nigdy nie byłam w jego lidze, ani nawet blisko niej. Nigdy nie zwrócił na mnie uwagi. Właściwie... to nawet za mną nie przepadał. Nie byliśmy dziećmi, a ja przestałam być tą uroczą dziewczynką, z którą kiedyś tańczył. Czasem aranżowałam nasze „przypadkowe” spotkania. Pytałam go o różne rzeczy, udawałam nawet, że piszę reportaż do gazetki o hokeju, by móc pobyć z nim przynajmniej chwilę sam na sam. Colder niespecjalnie lubił to moje zainteresowanie. Wolał kryć się przed światem niż żyć w błysku fleszy. I to też cholernie w nim uwielbiałam.

– Czy zdecydowali się państwo już złożyć zamówienie? – wydukałam w końcu.

Aaron rozciągnął szerokie ramiona na oparciu sofy. Obok niego wciśnięta była blondynka z kokiem w stylu Ariany Grande. Jeśli to jedna z jego groupies, to miała wyjątkowe szczęście. Słyszałam, że ojciec chłopaka zabraniał mu mieszać się w związki, by nie zaprzątał sobie głowy czymś innym niż sport. Nie wiedziałam więc, czy byli razem, czy też ona rościła sobie prawa do niego.

– Latte – przemówiła zobojętniałym tonem.

– Jakie latte? – Uniosłam brew w zapytaniu.

Zwróciła na mnie chłodne oczy w kolorze wodorostów. Zmarszczyła wyraźnie zarysowane brwi i prychnęła w sztucznym rozbawieniu.

– Jak to jakie? – Wychyliła się do przodu, przy czym ostentacyjnie machnęła ręką. – Francuskie, to chyba jasne.

Spojrzałam to na nią, to na jej ekipę i znów na nią. Podgryzłam wewnątrz policzka, tuszując chęć roześmiania się.

– Latte pochodzi z Włoch – skwitowałam.

Sekundę później Aaron wybuchł niskim, gardłowym śmiechem, który przyprawił moje serce o drżenie. *O rany*. Kolana niemal ugięły się pode mną na ten zmysłowy dźwięk. Zawtórowało mu całe towarzystwo... wszyscy poza nią. Skrzyżowała ramiona na piersiach, zadarła brodę i poruszyła rytmicznie szczęką.

– Chodziło mi raczej o... małe, średnie, duże, caffè latte, latte macchiato, waniliowe...

– Po prostu przynieś tę pieprzoną kawę. Na mleku bez laktozy – wtrąciła, piorunując mnie wzrokiem.

– Zapisane. – Zamachałam notesem w dłoni, nim omiotłam spojrzeniem resztę licealistów. – A co dla was?

Zapisywałam każdą zamówioną pozycję, ale najbardziej oczekiwałam, aż obiekt moich westchnień znów przemówi. Zamiast tego, on wpatrywał się w coś za oknem. Nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu w szybie. Gdy tak się stało, natychmiast spuściłam

wzrok na kartki. Szybko uzmysłowiłam sobie, że on nie pija kawy, a jedyna kofeina, z jaką może mieć do czynienia, to łyk coli przed wejściem na lodowisko. Dosłownie. Kupuje w automacie puszkę, otwiera ją, pociąga nieco i wyrzuca do śmietnika.

– Czy to wszystko? – upewniłam się.

– Na co tak się gapisz? – warknęła ta, która siedziała najbliżej kapitana. – Długo mam czekać na swoją kawę?

W głowie odtwarzałam wyobrażenie o tym, jak to pieprzone latte ląduje na jej brzaskwiniowym sweterku. Zaciśnęłam zęby i z uśmiechem na ustach zdołałam powiedzieć:

– Za moment je przyniosę.

Zanim odwróciłam się na pięcie, zauważyłam, jak spojrzenie Aarona przesunęło się w dół mojej spódniczki. Kciukiem pocierał prawy kącik ust, aż napał zębami na dolną wargę, a przy tym odchylił nieco głowę. Zamrugałam oniemiała na ten ruch z jego strony. Colder właśnie mnie obczajał. Zanim moja wewnętrzna nastolatka zdążyłaby podskoczyć ze szczęścia, zwróciłam kroki w stronę pomieszczenia gastronomicznego.

Po skończonej zmianie zawsze przebierałam się w prywatne ubrania i siadałam w kącie kawiarni w oczekiwaniu na przyjazd autobusu. Wyjęłam laptopa, postawiłam go przed sobą, a palce same przesuwwały się po klawiaturze. Sentencje pełne zauroczenia i młodzieńczej miłości wylewały się potokiem słów.

Więc patrzył na nią tak, jakby w pobliżu nie było ani jednej duszy, choć lokal był pełny. Tylko on i ona. Ich uczucie było jedynie słodką tajemnicą, bowiem świat nie mógł dowiedzieć się o tym, co ich łączyło. Ów sekret był tym, co trzymało ich blisko. Każdy dotyk, każde spojrzenie, zmysłowe uśmiechy... to wystarczyło, by ich serca zgrywały się w szaleńczym rytmie.

„Kocham cię” – powiedziały jej oczy.

„Zawsze”. – Zalążek jego śmiałego uśmieszku potwierdził to uczucie.

On zawsze wybierze ją. Nawet, gdy zazdrośni kochankowie oddalą ich od siebie, oni zawsze znajdą drogę powrotną do swych ramion. Ona zawsze wybierze jego.

Aaron był powodem, dla którego mogła śmiało pokonać każdą górę. Laura była jego motywacją do przepełnienia nawet najbardziej wzburzonych wód, by spełnić swoją obietnicę.

– Lauro?

Wyrwana z pisarskiego transu uniosłam zaskoczone spojrzenie na managerkę.

– Tak? – bąknęłam.

– Mogę wykorzystać cię przy ekspresie, póki Jennie nie przyjdzie? – Patrzyła na mnie tak błagalnym wzrokiem, na jaki tylko mogła się zdobyć. – Spóźnia się przez te cholerne korki.

– Właściwie to...

– Chodzi tylko o wkład – sprostowała pospiesznie. – Nie mam czasu, by go wymienić, a zaraz zlecą się klienci z biurowca – jęknęła, zerkając na zegarek, który ozdabiał jej szczupły nadgarstek.

Oceeniłam, ile czasu pozostało mi do przyjazdu autobusu, po czym westchnęłam i skinęłam głową na zgodę.

– Jasne, już idę. – Gładkim ruchem ręki zaczesalam włosy w tył, po czym sięgnęłam palcami do laptopa. – Muszę tylko...

– Chodź! Nikt ci go nie ukradnie! – zaprotestowała, ciągnąc mnie za rękę w stronę części gastronomicznej.

Trzydzieści minut. Dokładnie tyle zajęło, by zmienić moje życie w koszmar.

Kawiarnia powoli wypełniała się ludźmi w drogich koszulach. Gdy wróciłam do stolika, szum rozmów wypełniał już całą salę. Wtedy usłyszałam znajomy głos, a zaraz potem mój wzrok powędrował za jego dźwiękiem.

– Musiałem zgubić tu portfel.

To Aaron. Próbowалам uspokoić szarżujące serce, gdy zajęłam miejsce. Niekontrolowany cień uśmiechu pojawił się na moich

ustach i mogłam to dostrzec, kiedy zerknęłam na odbicie laptopa w wygaszonym ekranie. Gdy poruszyłam kursorem, dostrzegłam komunikat: „przywrócono połączenie z Internetem”.

Warga mi drgnęła. Rozchyliłam usta z gwałtownym westchnieniem.

– O nie – szeptałam. – Nie, nie, nie...

Napis: OPUBLIKOWANO śmiał mi się prosto w twarz.

Moja książka z Colderem w roli głównej właśnie wyciekła do sieci.